

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecya.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Wpisowe do Towarzystwa nauczycieli ludo-
wych wynosi 1 złr.; wkładka roczna 1 złr. Przystępujecie rażno
Koledzy i Koleżanki! Wspólna moc tylko ocalić nas zdoła!

Czy to po ludzku?

Nie stawiamy już pytania: „czy to wolno?“, bo
wszystkie sposoby, których nasi serdeczni do gnębie-
nia nauczycieli używają są zadawnionem uprawnionem
bezprawiem a ustawy szkolne, do których niby w kry-
tycznej chwili odwołać by się należało, są tak el-
stycznej natury, że nawet do wprost przeciwnych ce-
łów łatwo nakierować się dadzą — odwołujemy się
tylko do uczuć humanitarnych, tkwiących w sercu
każdego człowieka a zatem i w sercach naszych prze-
łożonych i pytamy: czy to się godzi i czy to po ludzku?

W myśl ustawy obowiązany jest nauczyciel lu-
dowy, do udzielania nauki w szkole w sumie godzin
nie przekraczających 30 tygodniowo. Pominąwszy już,
że jest to żądanie aż nadto wygórowane *), nadmie-
niamy, że liczba 30, stanowi *maximum* obowiązkowej
nauki i że przeto nie jest wskazaniem, by nauczyciel
musiał koniecznie uczyć 30 godzin tygodniowo i że tam
gdzie nie zachodzi tego potrzeba, może poprzestać
na możliwie najmniejszej nawet ilości godzin, byle plan
i materiały naukowy nic na tem nie ucierpiał. I rzecz
całkiem słuszna, bo przecież praca pracy nie równa
i nie można jej mierzyc wyłącznie ilością trwania, ale
przedewszystkiem jakością i intensywnością. Każdy
przecież wie, że nauka na najniższych stopniach
przedstawia najwięcej trudności i najbardziej ab-
sorbuje siły i dlatego też ustawa szkolna zakreślając
na tychże stopniach najmniejszą ilość godzin, równo-
ważę doniosłość tej pracy z liczebnie dłużej trwającą
na stopniach wyższych. A zresztą, nauczyciel przy
szkole więcejklasowej, prowadzi zwyczajnie jedną
klasę od pierwszego stopnia do ostatniego, ma zatem

każdego roku w myśl planów naukowych inny wy-
miar czasu i słusznie mu się należy przy mniejszej
ilości godzin odpoczynek, dla nabrania sił do pracy
liczebnie dłuższej w latach następnych.

Ale inaczej na rzecz tę patrzą niektórzy *gorliwi*
inspektorowie szkolni. Zdaje się im, że nauczyciel
to wół roboczy i że bez żadnych skrupułów można
nim poganiać aż do graniczącego z śmiesznością wy-
zyskiwania litery bezdusznego prawa. Dochodzą nas
ciągle narzekania na przydzielanie nauczycielom ty-
godniowo kilku godzin nauki *w obcych klasach* i to
rzekomo z tego powodu, że w własnej klasie uczą
mniej niż 30 godzin — a zdarza się to najczęściej
w tych szkołach, w których pracują nauczyciele z
egzaminem wydziałowym. Na korzyść tych ostatnich,
którzy uzyskawszy uzdolnienie do pewnych przedmio-
tów, o innych urzędowo musieli zapomnieć, wyzyskują
przełożeni w sposób iście nieludzki siły innych, szcze-
gólnie młodszych i nadetatowych nauczycieli, poru-
czając im oprócz prowadzenia jednej klasy, naukę
t. zw. podrzędnych przedmiotów w klasach wyższych.

Ale ostatnimi czasy otrzymaliśmy próbkę, jeszcze
bardziej nieludzkiego traktowania nauczycieli, która
służyć może za dowód do jakich absurdów doprowa-
dzić może uganiecie inspektorów za stabilizowaniem
lub otrzymaniem złotego kołnierza. W pewnym okrę-
gu (o którym *na razie* zamilczymy) w miasteczku
posiadającym dwie szkoły, męską i żeńską, nowo mia-
nowany inspektor, skonstatowawszy że nauczyciele
szkoły męskiej nie mają pełnych 30 godzin pracy (bo
tylko 21), polecił im w drugim półroczu b. r. szk.
uczyć *nadwyżkę godzin w szkole żeńskiej*, istniejącej
oddzielnie i pod innym kierownictwem.

To już wyraźna krzywda i chęć zgnębienia czło-
wieka zaabsorbowaniem jego ostatnich sił. Zapewne
jest to fakt sporadyczny i jedyny w całym kraju, ale
boimy się, by inowacya pomysłowego inspektora nie
przypadła innym do gustu i by nauczycielom mniej
niż 30 godzin tygodniowo mającym, nie polecono
uczyć pewnej ilości godzin w sąsiednich szkołach

*) O należywym wymiarze godzin nauki w szkołach ludo-
wych umieścimy osobny artykuł w „Szkolnictwie“. Przep. Red.

w promieniu np. jednomyślnym, podnosząc nawet higieniczną korzyść tych przymusowych ekskursyj. Przecież to tylko o jeden krok dalej!

I jak się tu wobec takiego stanu rzeczy dziwić, że nauczyciele gonią resztkami sił fizycznych, że marnieją i mrą przedwcześnie, lub tłumnie opuszczają niewdzięczny zawód?

Ale czy się to godzi i czy to po ludzku?

System policyjny w szkołach średnich.

W jednym z ostatnich numerów z. m. „*Kuryera Lwowskiego*“ znajdujemy telegram z Wiednia, który nam smutną przynosi niespodziankę, a mianowicie mówi o okólniku do wszystkich Rad Szkolnych krajowych, zredagowanych przez ministra oświaty hr. Latoura w sprawie mieszkań uczniów szkół średnich i w sprawie opieki pozaszkolnej. Okólnik wspomniany w szczególności bierze opiekę młodzież szkolną, w opiekę, która w niedalekiej przyszłości przy ultrałojalnym wykonaniu poleceń z góry naszych władz szkolnych, smutno może się odbić na młodym pokoleniu. Wyziębienie uczuć gorętszych i zapału w młodzieży jest już dziś regułą wychowania; wykształcenie w szkole i świadectwo jedynie stopniem do osiągnięcia jakiego stanowiska. Przykre stosunki ekonomiczne kraju, jakoteż ogólny bezdech czasu sprawiły, że dzisiaj nie ma prawie domu, w którymby nie kleptano dziecku o jego przyszłej karierze i o materyalnym bycie. Natomiast do wyjątków należy rodzina, w której ojciec dba o pomysły rozwój swych dzieci, o rozbudzenie poczucia piękna, o miłość i zapał dla ideałów narodowych. I tak ani dom, ani szkoła nieodpowiadają swemu zadaniu. Dom nie rozwija uczuć narodowych, nie przygotowuje materiału do przyszłej samodzielnej pracy młodzieńca, przeciwnie wyziębia każdy objaw wrodzonego zapału, z płonnej obawy o przyszłość dziecka, łamie skrzydła, które jeszcze do lotu się nie wzbily; system obecny w szkole spaczony pod wielu względami, rodzi więcej umysłowych parjasów, niż ludzi dojrzałych, a jeżeli są wyjątki, to te tylko zawdzięczają wiedzę i jakie takie poznanie stosunków społecznych własnej pracy i to poza szkołą, szczególnie sprzyjającym okolicznościom, lub wrodzonej zdolności szybkiego oryentowania się w świecie. Do pogorszenia tego oplakanego stanu potrzebny nam tylko w Galicyi okólnik ministra oświaty hr. Latoura!... Już nasi ministrowie, nasi szkolni dygnitarze wprowadzili w zakres szkolnictwa niejedno fatalne rozporządzenie, teraz zjawia się nowe, poważniejsze zapewne w następstwa.

Minister hr. Latour poleca kompetentnym władzom, „aby wydały instrukcje co do postępowania z uczniami, obowiązujące tych którzy utrzymują stu-

dentów na stancyach i na wikcie. Gronu nauczycielskiemu ma służyć prawo uznawania mieszkań za nieodpowiednie. Profesorowie mają uczniów otaczać opieką pozaszkolną. Dyrekcyja szkoły prowadzi spis mieszkań odpowiednich dla uczniów, przeprowadza od czasu do czasu rewizję tych mieszkań“.

Ciekawe będą te instrukcje, jakie wydadzą przełożone władze utrzymującym studentów na stancyi... Ciekawa opieka profesorów pozaszkolna, poddyktowana z góry, ciekawe rewizje mieszkań. Nie dość tedy kompetentnym władzom, że przyodziały naszą młodzież w mundury, właśnie w czasie, gdy ta ubierać zaczęła batorówki; nie dość, że wysokie opłaty szkolne i zmiany ustawiczne podręczników odbierają biednej ludności możliwość nauki; nie dość, że w szkołach wychowują młodzież w duchu zbyt lojalnym? Może kompetentne władze szkolne w instrukcjach swoich poleca profesorom w Galicyi, aby ci po za szkołą rozwijali w sercach młodzieży uczucia narodowe? Czy przeciwnie — instrukcje te i rewizje dyrektorów będą tylko powodem denuncyacji i szpiegostwa między młodzieżą?

Na te pytania niech odpowie sobie każdy uczywy człowiek, a ojcowie rodzin niech zapytają sami siebie, czy dołożyli starań, by dzieci ich nie zastał nieugruntowanymi niechwiejnymi w miłości ideałów ojczystych system policyjny, wiejący z okólnika ministra oświaty hr. Latoura?

Naiwność czy obłuda?

W „*Przeglądzie*“ z dnia 19. stycznia b. r. czytamy, co następuje:

W kwestyi podwyższenia płac nauczycieli, która od długiego już czasu jest chętnie przez radykałów jeżdżonym konikiem, bo pod sztandarem ideału wszechludzkiego schlebia materyalnym instynktom jednostek napisała jedna(!) z nauczycielek powiatu żółkiewskiego bardzo rozsądny list do *Gazety Narodowej*. List ten, wyszły od jednej z takich jednostek, na których korzyść zmierzają radykalne żądania, jest dowodem tego, że głębsze wejrzenie w każdą sprawę wypiera zawsze z pierwszego planu korzyści osobiste i składa je na ołtarzu dobra ogólnego. Oto brzmienie tego listu:

„W kwestyi ogólnie poruszonej w tym roku, a to w sprawie uregulowania i podwyższenia płac nauczycielskich, niechaj mi będzie wolno, jako nauczycielce, a więc najbardziej interesowanej, wypowiedzieć parę słów zapatrywania, powziętego z własnego doświadczenia i własnych spostrzeżeń.

„Że płace nauczycielstwa ludowego są więcej niż skromne, że byt nasz jest prawdziwie mozolną

walką z życiem, że utrzymanie nasze, jeśli się ma mniej więcej średnio liczną rodzinę, jest prawie niemożliwe, — o tem rozpisywać się nie potrzebuję, bo o tem wiedzą wszyscy, lecz pragnę parę uwag rzucić tylko w tym kierunku, czy to gwałtowne staranie się o podwyższenie płac nauczycielskich — w obecnych warunkach materialnych naszego kraju podjęte jest właściwe?

„Z ręką na sercu powiadam: nie! — Dziwnem się to może wyda, że nauczycielka na wsi, a więc obyta z walkami życia, jakie nam mała obecna płaca stwarza powiada: nie. Pisząc atoli te słowa i zastanawiając się nad tą kwestyą, nie zdala od ludu, ale właśnie wśród niego, pozostawiam interesa osobiste i jednostek na boku i zastanawiam się tylko nad interesami ludności wiejskiej, której tylko dodatkiem nowym do podatków możemy podwyższenie tych płac stworzyć.

„Jeszcze żadnego roku nie słyszałam tyle narzekania na złą frekwencję szkolną co obecnie. Cóż jest tego powodem, czy może zmniejszona chęć do nauki u włościan, czy nieufność do nauczycielstwa, lub przekonanie, że lepiej było wieśniakom gdy czytać i pisać nie umieli?

„Nie. Ludność nasza wiejska nabrała już przekonania, że człowiek tak zwany przez nich „piśmienny“ da sobie prędzej radę w świecie, jak nieumiejący czytać i pisać — źródłem więc obecnej apatyj i zastoju w posyłaniu dziatwy wiejskiej do szkół jest tylko nędza materialna!

„Dawno już taka nędza nie doskwierała ludności wiejskiej co obecnie. Wobec takich warunków czyż można się dziwić, gdy rodzice włościanie nie mając na wyżywienie a cóż dopiero na przyodziewek dla dzieci — posyłanie ich do szkoły stawiają na ostatnim planie?

„Cóż jest więcej dziś w tym roku pilniejsze: czy podwyższenie płac nauczycielskich kosztem mniejszych i większych posiadłości i kosztem ludności wiejskiej, czy też postaranie się dźwignięcia jej z nędzy materialnej z braku i niedoli? — dziś tedy nie pora jest na energiczne domaganie się nakładania nowych ciężarów na ludność, zgnębioną nieurodzajami zeszłorocznymi i powiększanie w ten sposób niechęci do szkoły i nauczycielstwa. Dziś powinniśmy w cichości starać się wytrwać w obecnem położeniu, byle ludności włościańskiej nowymi ciężarami nie przygniatać“.

* * *

Że „Gazeta Narodowa“ list umieściła, a „Przeгляд“ skwapliwie go przedrukował, dziwić się nie można, bo przecież wiemy komu te pisma służą i każdy objaw, mogący wykazać, (czy logicznie, czy nie w to nie wchodzę) iż nauczycielstwo bądź podwyższenia nie potrzebuje, bądź na takowe nie zasługuje, chę-

tnie witają; smutnie to jednak świadczy o nas samych, że podobne dziwolagi, jak list powyższy *) pochodzą ze sfer nauczycielskich. Chcę wierzyć, że list ten nie był napisany z pobudek niskich, dla przypodobania się komuś i zwrócenia na siebie uwagi, że nie kierowały autorką fałsz i obluda, lecz pisała go w najlepszej wierze i najszczerzej chęci ulżenia nędzy, która zaprzeczyć się nie da, istnieje, a jedynie naiwność włożyła autorce pióro do ręki, by wskazać środki, jakimi można by ogólnej nędzy zaradzić. Jeżeli więc rzeczywiście współczucie kierowało tu ręką autorki, to oburzenie na podobny wybryk miejsca mieć nie może, a jedynie litość objaw taki, świadczący o bardzo, bardzo ciasnym pojęciu wzbudzić musi. List też w mowie będący tak kuleje na punkcie logiki, że nie zasługuje on nawet na uwagę naszą, a tem mniej na jakąkolwiek polemikę. z uwagi jednak, że pismo, pomieszczające go kładzie nacisk na to, iż właśnie zapatrywania w liście tym wyrażone, są jedynie zdrowe, na uznanie zasługujące, i że ci wszyscy, którzy polepszenia żądają, są to *żywioty radykalne, rewolucyjne*; ponadto gdy ogół czytający, widząc w artykule myśl w gruncie rzeczy szlachetną, idealną nie rozbiera jej krytycznie, lecz jej przykłada, bo to o jego skórę nie chodzi, za czem idzie zapatrywanie, że tylko nauczyciele pokroju autorki listu są dobrymi nauczycielami kraj i lud miłującymi, a reszta to smoki nie nasyczone, które nędzę kraju sprowadzają; że wreszcie i w naszych szeregach znaleźć się mogą tacy naiwni, którzy za autorką gotowi wołać: „*dla dobra ogółu nie powinniśmy niczego żądać*“; uważam za stosowne list ten obszerniej omówić. Otóż w pierwszym rzędzie zwracam się do szan. Redakcyi „Przeządu“, która z takim eutuzyazmem mówi o tym liście. Czy rzeczywiście autor odnośnej notatki wierzył w to co pisze; Naiwność u młodej, (a jeśli starej świadczy to o chorobliwej manii) apostołki oświaty, wykarmionej idealami, nie znającej życia, z ciasnym horyzontem poglądu na stosunki społeczne, jest do darowania, ale naiwność taka u współpracownika „Przeządu“, od którego bądź co bądź żądać trzeba wytrawnego poglądu i zmysłu kry-

*) Znając od dawna „szlachetne“ postępowanie szacownej „Narodówki“, oświadczamy z całą stanowczością, że list ów sfabrykowany został „w czcigodnej“ redakcyi „Gaz. Nar.“. A że tak było faktycznie, wystarczy nadmienić, że petycja „Towarzystwa naucz. lud.“ rozesłana została dnia 14. stycznia do wszystkich redakcyi w kraju, a już dnia 19. stycznia przedrukował z „Narodówki“ zakwestyonowaną przez nas korespondencyę również „życzliwy“ nauczycielstwo „Przeządu“.

Nie wypadają redakcyom owych pism zwalczać wprost od siebie słuszne żądania nauczycielstwa, więc użyły fortelu, który się atoli nie udał. Zapamiętajcie sobie Sz. Czytelnicy — które dzienniki stają w Waszej obronie, bo to może się przydać w przyszłości!...

tycznego niesmak budzić musi. Przyjmuję więc prę dzej, że autor notatki uśmieł się sam serdecznie czytając list powyższy, a umieścił go i otoczył aureolą szlachetności, wskazując drogę nauczycielstwu, bo tak mu jego stanowisko zajęte w obec żądań nauczycieli nakazywało.

Co do listu samego, to jakżeż ta ofiarność oryginalnej filantropki wygląda — nędzę, nędzą ratować! Że i my nauczyciele w pracy społecznej jesteśmy powołani do tego, by wedle swych sił, możliwości, czy to materyalnie, czy moralnie przyczyniać się do zmniejszenia nędzy w kraju, tego zaprzeczyć nie można, lecz pomysł, by kosztem uposażenia nauczycieli, skazywaniem ich rodzin na najskrajniejszy niedostatek, nędzę zażegnać, zaiste mógł się zrodzić tylko w głowie wrogiej oświacie, wrogiej postępowi albo też niedowarzonej. Są wyjątki między nauczycielami, które w szczęśliwszych warunkach znajdują się, a do nich może i autorka listu należy, dla nich podwyższenie nie jest kwestyą bytu i ci chętnie by może „wyparli z pierwszego planu korzyści osobiste i złożyli je na ołtarzu dobra ogólnego“, a piszący te słowa przyznaje się chętnie, że wskutek sprzyjających warunków dzięki Bogu, dzieci jego dotychczas głodu nie cierpiały, co niestety w wielu wypadkach między nauczycielstwem ma miejsce, lecz stosować to do ogółu nauczycielstwa, które w przeważnej części również z nędzą walczy, to już zakrawa na szyderstwo.

Wszak nie możemy sobie przypisywać, że my tylko czuli jesteśmy na nędzę bliźniego, przecież i inne stany, jak n. p. wojskowy, urzędniczy, mają serca szlachetne i litościwe, a czyż za złe im kto bierze, że z takim upragnieniem oczekują regulacyi płac? Czyż przyszło by dajmy na to któremuś posłowi na myśl postawić wniosek, by niedobór kraju lub państwa pokryć poborami i dyetami przez posłów pobieranemi? Czy, gdyby taki wniosek nawet postawiono, zyskałby on poparcie? Czyż wreszcie mógłby nawet kto stawiać takie żądania do posłów?

(Ciąg d. nast.)

O korzyściach z naszych Rad Szk. miejsc.

(List z kraju).

Jako przyczynek do miłych stosunków nauczycielskich w znoszeniu się z radą Szk. miejsc. otrzymujemy od jednego z nauczycieli list następujący:

Wielu rodziców chcąc zyskać na czasie dla swoich podrostków, pomagających im w pracy domowej, prosiło mię o to, ażebym w mej szkole (kategoria 2-kl.) zaprowadził na III. i IV. stopniu naukę jednorazową *).

*) Żądanie całkiem słuszne — nauka jednorazowa nie tylko rodzicom przysparza korzyści, ale mniej absorbuje siły nauczy-

Czyniąc zadość ich słusznym życzeniom, przedstawiłem żądania te w formie wniosku na posiedzeniu Rady Szk. miejsc. w mniemaniu, że ta je uwzględni i poweźmie stosowną uchwałę, którą do dalszego zarządzenia prześle Radzie Szk. okr. Niestety sprzeciwił się temu jeden członek Rady, włościanin (!) a za jego przykładem poszli inni, i wniosek upadł.

Zapytywany przez interesowanych rodziców jak wypadła uchwała Rady co do jednorazowej nauki, odpowiadałem, że dzieci ich muszą chodzić dwa razy dziennie jak dotąd, a że nie stało się po ich woli, mają to do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie członkowi N. w dalszym ciągu całej Radzie Szk. miejsc.

Na następnem posiedzeniu ów członek interpe-luje przewodniczącego, czy mu wiadomo, że kierownik szkoły trąbi przed ludźmi co się dzieje na posiedzeniach i podburza lud przeciw jego osobie za pogrzebany wniosek co do zaprowadzenia jednorazowej nauki na stopniach wyższych i zauważa przy tem, że nauczycielowi nie wolno uwiadamiać ludzi o tem co się dzieje na posiedzeniach Rady. Odpowiedziałem mu na to z flegmą i grzecznie, że posiedzenia rady nie są tajne, a zapytywany przez rodziców co będzie z jednorazową nauką, zmuszony byłem opowiedzieć im fakt nagi.

Wtedy przewodniczący tak zawyrokował: „a ja panu mówię, że nie wolno mu wynosić tego co się dzieje na posiedzeniach poza szkołę, staję w obronie członka N... nakazuję i zakazuję panu tego, a jeśli byś w przyszłości postąpił inaczej, zobaczysz, że do 3 miesięcy pana tu nie ma.“ W milczeniu przyjąłem jego oświadczenie do wiadomości, bo pomyślałem: „a nuż...“ wszak żyjemy pod rządami wice-prezydenta Bobrzyńskiego i to w Galicyi, kraju nieprawdopodobieństw a wreszcie uważałem to za prowokację z góry obmyślaną i chciałem nieprzyjemnej sceny uniknąć przez zachowanie cierpliwości i taktu.

Podczas najbliższej wizytacyi inspektora okręgowego, użaliłem się na nietaktowne postępowanie przewodniczącego i przeczytałem mu z protokołu posiedzeń odnośne zdanie wyżej przytoczone. Nie powiedział mi na to ani be ani me. Przeczucie mię nie zawiodło — pomyślałem, założyliście na mnie parol do spółki. Ale spróbuję wytrwać! W jakiś czas później na posiedzeniu Rady ten sam przewodniczący udzielił mi głosu w pewnej sprawie, nie dał mi jednak dokończyć. Chciałem to wpisać do protokołu ale i na to nie pozwolił, a kiedy mu zwróciłem uwagę, że jestem również członkiem Rady Szk. miejsc. odpowiedział mi na to: „możesz pan gadać i pisać po

cieli, mniej nuży dzieci i naukę czyni intensywniejszą. W szkołach średnich o korzyściach tych już się przekonano, czas wielki, by i szkoły ludowe poszły ich śladem. Przyp. Red.

zamknięciu posiedzenia ile się podoba a teraz pisz pan co ci podyktuję“.

Ponieważ nie usłuchałem przewodniczącego i pisałem najpierw to co wypadło z porządku rzeczy, przewodniczący przerwał posiedzenie wrzekomo z mojego powodu i wyszedł rozgniewany.

Jak się dowiaduję pisał na mnie skargę do Rady Szk. okr. — Ale i ja nie zwlekam sprawy. Zrobiłem już nie ustne ale pisemne zażalenie na tego pana do Rady Szk. okr. a na dowód, że mię traktuje jak swego parobka załączyłem odpisy protokołów z 2. posiedzeń. Dotąd nie mam żadnej odpowiedzi. Oto koniec pierwszej pieśni Odyssei, druga rozpocznie się zapewne słowami: *Rada Szk. kr. przenosi pana ze względów i t. d...* w. i.

Jak to jedno głupstwo pociąga za sobą drugie.

Układ, i wydanie nowych a *niewykonalnych* planów naukowych było kardynalną niedorzecznością, poza którą w koniecznej konsekwencji zszeregował się długi poczet faktów będących wpływem głupstwa albo do ogłupiania zmierzających. O banalności planów i braku najelementarniejszych wiadomości z praktyki szkolnej ich autorów, przekonało się nauczycielstwo bardzo rychło przez zwiększoną a w skutki mniej bogatą pracę — chcąc więc ratować zagrożoną w ten sposób sytuację, chwyciły się władze szkolne nowego a wielce charakterystycznego środka.

Oto zamiast poddać plany roztropnej krytyce pracujących nauczycieli, (co wyszłoby bez wątpienia i na korzyść szkoły i na korzyść białych niewolników), Władze szkolne, obawiając się zachwiania swej nieomyślnej powagi poleciły urzędowo wydane plany bezgranicznie chwalić i nauczycielom w długich elaboratach rozpisywać się o korzyściach z nich wpływających.

Kazano, więc słuchać trzeba — u nas wszystko dzieje się *po ukazu!* I wnet jako wynik konferencyj okręgowych, pojawiły się z całego kraju rozliczne uznania dla każdego niemal poszczególnego frazesu nowych planów, jak się to zakrój wychowania przez nie rozszerzy, jak się to szkoła podniesie, jakiej powagi nabędą nauczyciele i t. p. błazeństwa. Władze szkolne wszystkie te głosy brały jako niewymuszoną opinię nauczycielstwa (choć wiemy, że głosu *contra urzędowej chwalebnie* na żadnej konferencji nie dopuszczono) i cieszyły się przed społeczeństwem z dokonanej przez siebie pracy, iż umiały trafić tak w sedno żądań nauczycielskich.

Ale to był tylko początek! Udał się świetnie, czemuż więc tym samym trybem nie brnąć dalej! Aby unaocznić, że plany naukowe w praktyce rze-

czywiście zastosować się dadzą (a większość była wątpiających) polecono nauczycielom wypracować tak zw. plany szczegółowe z rozłożeniem zakreślonego materiału na pewien ściśle ograniczony przeciąg czasu, nie dopuszczając n. b. żadnych wątpliwości w tym względzie. Materiał musi być przemocą wtłoczony w tydzień, miesiąc czy rok — i basta! I papier okazał się bardzo względny i cierpliwy. Pojawily się na nim nowe cuda pseudo-empirycznej metodyki i działań ilościami *nieoznaczonymi* i materiał planem wskazany nie tylko, że rozłożono po woli Władz szkolnych, ale w niektórych bardziej postępowych okręgach tak się w pracy zagalopowano, że udowodniono iż *materiału zabrakło* i że nawet *dwa razy tyle* w tym samym czasie *wyczerpać by można było*. Energiczni inspektorowie tych okręgów szkolnych dostaną podobno złote kołnierze! Mamy pod ręką kilka takich, drukiem nawet ogłoszonych planów i nie wiemy co w nich więcej podziwiać czy naiwność autorów, czy bezsilność wobec z góryprzejętej presyi!

W niektórych jednak okręgach nauczyciele nie bardzo chętnie wspierali takie faryzeuszowskie czynności — tam więc sam inspektor z pomocą kilku szczerze mu oddanych karyerowiczów działał na własną rękę.

Taki wypadek zaszedł np. w pow. *śniatyńskim i horodeńskim*. Szczegółowe plany dla tychże okręgów, wydane zostały niby pod firmą wydziału konferencyjnego, *choć konferencya żadnego wydziału nie wybrała* i choć wiemy że wypracowało je czterech nauczycieli ze śniatyńskiego i jeden z horodeńskiego okręgu, to przecież inspektor p. Mroczko przerobił je według własnego widzimisię i mimo, że nawet nie były przez konferencye uchwalone (ani nawet podobnego wniosku nie stawiano) polecił się do nich jak najściślej zastosować.

Na dowód, że plany te są absolutnie niewykonalne, szczególnie w szkołach jedno i dwuklasowych dla których zakreślono ten sam materiał co dla szkół czteroklasowych, przytaczamy małą z nich próbkę.

Oto w myśl tychże planów, należy wziąć w szkołach 1-dnoklasowych w I. półroczu co następuje:

- Stopień I. z języka rusk. do druku.
z rachunków 1—5 ($\frac{1}{2}$, $\frac{1}{5}$)
- „ II. z jęz. ruskiego do ust. 77.
z jęz. polskiego „ „ 1, wielk. litery
z rachunków 1—40 ($\frac{1}{10}$)
z pisania e, en, io, 3, B3 1—10.
- „ III. z jęz. rusk. do ust. 36 (cz. I. zaim. licz.
z jęz. polsk. „ „ 38 („ I.)
z wiadomości z rusk. (cz. II.) do ust. 82
z polskiego analogicznie

z rachunków dod. i odej. w zakresie od 1000 wyżej
z pisania jak st. II. (zdaniai po pols. i rus. I. XV.

„ IV. z jęz. rusk. do ust. 29 cz. I. odm. zaimek,
liczebnik, cudzośćłów.

z jęz. pols. do ust. 33 cz. I. dtto.

z wiadom. z rusk (cz. II.) do ustępu 78.
z polsk. analogicznie

z rachunków: cztery działania uławkami
zwycajnymi i liczbami mieszcznymi, upraszczanie uławków — obliczanie powierzechni koła i wycinka.

z pisania; wielkie litery — zdania na 1.
linii XL — L.

A w dodatku do tego multum zadań w obu językach i ćwiczeń rachunkowych — czyż to więc materiał możliwy do wyczerpania?

Ale chęć przypodobania się Władzom jest częstokroć większą niż poczucie godności własnej. U wielu inspektorów mamy już tego jaskrawe dowody, czy tylko i u nauczycieli takie smutne objawy się znajdują?

Bodaj byśmy byli fałszywymi prorokami!

Może przyda się na co!

Artykuł Ziemiannina pod napisem: „*I to oświata!*“ umieszczony w „*Słowie Polskiem*“ zniewolił mnie do spisania nasuwających się myśli, bo mam przekonanie, że tym sposobem przysłużyć się dobrej sprawie. Wypowiem przeto otwarcie czystą prawdę, bez względu na to, czy się komu spodoba lub nie.

Przyznam się, że artykuł wyszły z tych sfer, w których ba dzo wielu patrzy krzywem okiem na oświata ludu — sprawił mi wielką radość. Jest on wymownym świadectwem, że odwieczna bojaźń przed oświata ludu „*żeby chłop nie zmańdrzał!*“ ustępuje; że są między naszą szlachtą ludzie zaci i rozsądni, patryoci prawdziwi, którzy głoszą jak ów Ziemiannin: „*że świętym obowiązkiem Polaka czynić wszystko, byle tylko lud oświecać i w ten sposób z ciemnych mas tworzyć nowe zastępy ukształconych obywateli...*“

Kto tak myśli i działa w imię Boga, temu nie braknie iskry z nieba do rozniecienia światła między ludem, w którym tkwi ukryta potęga narodu, co trafnie podnosi wielki myśliciel — wieszcz Krasiński mówiąc:

„Bo lud martwy, sam to mało —

Ogrom leży a bez czucia,

Jeszcze trzeba iskry z nieba,

A nie z ziemi — do rozkucia

Marzącego w śnie olbrzyma“

Do rozkucia przyczynić się może i powinna szlachta, jako inteligentna warstwa narodu — a jeszcze zamożna.

Chwaląc, co jest w artykule Ziemiannina pochwały godnego — nie można pominąć milczeniem przesadnych

zarzutów, które pochodzą z nieświadomości szkolnictwa. Autor mówi, że przyczyną lichych postępów w nauce i zastoju w oświacie ludu *jest system, metoda zimna wstrętna, biurokratyczno-niemiecka.*

Oświadczamy autorowi stanowczo, że myli się grubo — bo nie system, lecz inna jest przyczyna złego. Jest nią brak rzetelnej życzliwości dla szkoły, brak gorliwości i wytrwałości w szerzeniu oświaty ze strony inteligentnej warstwy narodu. Brak u przewodniej warstwy ciepła serdecznego i tej miłości całego narodu, która cuda działa. Sknerstwo na cele dobra powszechnego jest u nas odwiecznym nałogiem, o którym Syrokomla dobitnie mówi, opisując sejm Polski niepodległej:

„Ale sejm Polski gwarliwy a ślepy,

Gdzie dola kraju, gdzie obrona dziełek

On się targuje z królem o podatek,

Jęczą na nędzę i szlachta i pany...“

Jak jęczeli przodkowie, tak jęczą dziś ich potomkowie, gdzie idzie o wydatek na szkoły, przez które możnaby wydzwignąć z okropnego upadku nasz naród nieszczęśliwy — możnaby zbudzić uspiętego olbrzyma ludu. U nas, niestety, znajdują się na wszystko pieniądze, tylko nie na szkoły. Dlatego nie przestaniemy wołać z wieszczem Krasińskim:

„Wylać ducha na miliony!

Ciałom wszystkim rozdać chleba —

Duszom wszystkim myśli z ni ba!

Nie nie spychać nigdy w dół,

Lecz do coraz wyższych kół

Isć przez drugich podnoszeni“

Oto hasło dla naszych sfer kierujących oświata. Ono powinno być motywem ich zabiegów i celem ich pracy. Niech wszystkie gminy mają szkoły. Niech nauczyciele będą odpowiednio uposażonymi obywatelami, a nie głodomorami. Wtedy nikt nie będzie śmiał brzygnać: „*Wyrabia się systematycznie w ubogich i przestraszonych nauczycielach służalstwo*“. Wtenczas w kilkunastu latach rozkrzewi się oświata w naszym kraju pomimo systemu z typami, który przecież nie jest tak zły, jak przed 60 laty. Ówczesny system tak określa Pełłowski w dziele „*Z przeszłości Galicji*“: „*System edukacji galicyjskiej streszczał się w zasadzie: uczyć wiele i długo, a nauczyć jak najmniej*“, o czym świadczą zapiski Stanisława Wodzickiego: „*nie brano paniczów stricte. To pobłażanie skłonności do próżniactwa i nieuctwa w stanie możniejszym było wyrachowaniem na ogłupienie narodu*.“

To był system naszych wrogów, ale dzisiaj kiedy oświata kierują rodacy — o taką zbrodnię posądzać ich nie można!

Co się tyczy *wyrabiania służalstwa w nauczycielach* — to nie można o to posądzać naczelných kierowników szkolnictwa — żeby oni z wyrachowaniem, umyślnie do tego zdążali. Ot bieda, nędzna płaca skła-

nia nauczycieli słabego charakteru do lizunstwa inspektorom, którzy mogą swych ulubieńców wspierać materialnie, przyznawać kwinkwenia — zaś nauczycielom ambitnym przy sposobności dają uczuć swą władzę — albo traktują ich jak to mówią per nogam, jakby nie istnieli — gdy im dokuczyć nie można.

Inspektorom, jako ludziom, podoba się nadskakiwanie i przymilanie — więc otaczają się lizuniami, co wpływa demoralizująco na ogół nauczycieli. bo wytwarza służalstwo. Jednak sprawiedliwość nakazuje wyznać, że o wszystkich inspektorach tego powiedzieć nie można.

„Ziemianin“ opowiada, że do swej wsi dostał nauczyciela dość wykształconego, chętnego, pełnego idealnych porywów, którego inspektor chciał przenieść na inne miejsce dlatego, że oprócz nauki szkolnej zajmował się gospodarstwem i przyrodą. Jest to ciężki, ale słuszny zarzut, bo taka nagroda spotyka najczęściej nauczycieli o idealnych porywach, ze zdolnościami do pracy w pewnym kierunku, jak: w naukach przyrodniczych, w historii, w ludownictwie czyli jak u nas zniemiecka mówią w ludoznawstwie itd. lub okazują talent pisarski.

Ja przynajmniej nie znam wypadku, aby który inspektor takiego nauczyciela zachęcił do pracy po za szkolnej, okupionej najczęściej ślęczeniem nad pisaniem po nocach. Nie wiem o tem, aby Rada szkolna pochwaliła którego z nauczycieli za pracę literacką i nagrodiła dla zachęty innych. Zapytuję więc, jakim sposobem mogą powstać dobre książki szkolne i podręczniki nie zlepiane zapomocą nożyc, ale wysnute z serca i ducha fachowców nauczycieli?

Błędem jest wielkim i szkodliwym dla szkolnictwa i oświaty, zamawianie u autorów dzieł — jak buty u szewca. Prawda, że Rada Szk. zamawia je u ludzi uczonych, którzy jednak niestety nie umią przemawiać do dzieci i podawać treść w formie pojętej. Dlatego w szkołach pięcio i sześćo klasowych książki są tak liche!

Książki szkolne powinny powstawać zapomocą konkursów — bo tym sposobem wszyscy nauczyciele byłiby wezwani do popisu — do okazania swej wiedzy i zdolności. Rada Szkolna powinna ogłaszać tematy konkursowe różnej treści i wyznaczać nagrody, bo przez zachętę, nagrodę i uznanie wyrabiałby się talenta pisarskie. Z czasem mielibyśmy dobre książki szkolne, doborowe biblioteki dla młodzieży i ludu. Już czas, aby tam u góry pojęli to i przestali krzywem okiem spoglądać na piszących nauczycieli. Prawda, że zwrot na drogę konkursu nie łatwy, bo nauczyciele zniechęceni, rozgoryczeni — ale z czasem dałoby się wszystko wyrównać.

(Dok. nast.)

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Dnia 9 grudnia z. r. zmarł Józef Tryczyński, nauczyciel z powiatu rzeszowskiego. Choroba jego trwała

czas dłuższy i gdyby zaraz z początku radykalną przedsięwzięto kuracyę, nie spowodowałyby śmierci. Ale nauczycielowi o pomocy lekarskiej marzyć nie wolno. Tak zabiła go więc nie tyle choroba, ile troska o przyszłość i chłód i głód.

Cześć pamięci przedwcześnie zgasłego pracownika!

Jan Koppens, nauczyciel szkoły w Borku Fałęckim (pow. Podgórze) zmarł w 24 r. służby a 45 roku życia. Zostawił żonę i jedną córkę bez zaopatrzenia.

Cześć jego popiołom!

Podziękowanie.

Załącze nad Czeremoszem dnia 1. lutego 1898.

W listopadzie 1897. r. poddał mi Wbny Ks. Jan Szlęzak katecheta rzym. kat. ze Śniatyna myśl, by w szkole tutejszej urządzić przedstawienie „Jasełek“ i uzyskanym w ten sposób groszem przyjść z materialną pomocą ubogiej młodzieży szkolnej.

Projekt ten powitałem z radością i zaraz zabrałem się do pracy, nie byłbym jednak w stanie przyprowadzić przedstawienia do skutku, gdyby nie ofiarność Wnych Krzysztofowiczów, tutejszych właścicieli dóbr, którzy szczerze zajęli się tą sprawą, ofiarowując na zawsze piękne kostyminy dla wykonawców „Jasełek“ oraz wszelkie inne przybory.

Ze względu więc, że żadnych niemieliśmy kosztów zakupiono za cały dochód wynoszący 100 złr. 13 ct. (złożony w największej części przez okoliczne obywatelstwo) odzież i obuwie i obdarowano nią 31 najuboższych dzieci szkolnych.

Jako kierownik szkoły znajduję się w miłym obowiązku wyrazić publiczne podziękowanie wszystkim, którzy się do wystawienia „Jasełek“ i uzyskanego z nich dochodu przyczynili a w szczególności Wnym PP. Krzysztofowiczom za ich trudy i ofiarność.

Artur Kornaszewski, kierownik szkoły.

Wiadomości potoczne.

Formalne drwiny z nauczycieli urządzają sobie nasi opiekunowie i to w sposób publicznie ich kompromitujący. W Nrze 2. „Dziennika urzędowego“ b. r. ogłoszono (do l. 28137) konkurs celem stałego obsadzenia stróża przy Semin. naucz. w Sokalu a dotychczas do tej posady przywiązane przewyższają daleko pobory nauczyciela, wynoszą bowiem oprócz mieszkania i opału, roczną płacę 300 złr. i dodatek aktywalny 75 złr. O pobocznych dochodach stróża, równających się nieraz do drugiej pensji nie wspominamy już wcale, bo to rzecz prywatna i w „Dzienniku urzędowym“ publikować jej nie można było — zapytujemy tylko c. k. Radę szk. krajową co za cel miała w ogłaszaniu wspomnianego konkursu w „Dzienniku urzędowym“? Gdybyśmy nawet wykluczyli kpiny z nauczyciela, przez zestawienie jego doli z dolą stróża szkolnego, to, co gorsza jeszcze, wypadłoby odkryć tendencje naszych serdecznych iż świadomie starają się skłonić nauczycieli do kompetowania o rosady stróżów szkolnych. bo przecież „Dziennika urzędowego“ nikt prócz nich nie czyta a wysłużeni podoficerowie, dla

których ma być niby ta posada, nawet o istnieniu tego pisma nie wiedzą.

Jest więc dla nauczycieli nowy awans! Po co mają się wysilać moralnie i materyalnie nad długimi studjami i uzyskaniem różnorodnych patentów, kiedy mając silne ręce i umiejąc się tylko podpisać mogą otrzymać posadę z wyższą połączoną płacą i do tego w mieście, co da im możność ubocznego zarobku i kształcenia dzieci...! Jaśni panowie, drwijcie sobie dalej z nieszczęśliwych helotów... *ale do czasu dzban wodę nosi...*!

Nie dajcie się zwodzić! Jak tendencyjnie tumania „nasi serdeczni” łatwowiernych kandydatów stanu nauczycielskiego przedstawianiem świetnego losu w ich przyszłości, niech służy następujący drobny przykład. Profesor Sem. naucz. m. we Lwowie niejaki *Biczaj* zwykł był mawiać do kandydatów: „*Szczo ty znajesz otcu z druhy, ty z gruntu żyty budesz, a swoich 25 ryńskich budesz maw na tiutiun*“. Dzisiejsi nauczyciele a dawni uczniowie optymistycznie nastrojonego profesora w ciebiej dumania chwili, podziwiając kamieniec pod okapem szkoły i tęskniąc za dymem zeszłego miesiąca palonego papierosa, nie złożąc nawet wprowadzeniu ich w błąd, tylko życząc szan. profesorowi, by miał to szczęście, *żyć z nauczycielskiego gruntu a oszczędności odkładać na tytoń!*

Nowy system z ery dra Bobrzyńskiego! Rada szk. okr. w Kamionce Str. chcąc zadokumentować prawdziwość naszego doniesienia (Nr. 3. b. r.) przyniosła nauczyciela J. Ł. za pomocą dekretu, wypisanego na kartce korespondencyjnej! Komentarz zbyteczny!!

Sejm galicyjski zamknięty będzie niebawem, albowiem na dzień 21. b. m. zwołaną zostanie Rada państwa.

W Sękowej koło Gorlic w dniu 19 stycznia spłonęła szkoła. Powód pożaru niewiadomy.

Składki. Dla ociemniałego kolegi L. A. Śnieszka złożyli: p. J. Jarmołowicz 25. p. Röhrenscheff Stefan 50 ct. — tenże dla wdowy po śp. Wareckim 50 ct.

Na budowę kaplicy szkolnej w Nowym Sączu p. Wojciech Siebowicz 20 ct.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na anons „Towarzystwa wzajemnej pomocy” nauczycieli w Dolinie, którego sprzedaż książek i przyborów do pisania zalecamy gorąco ze względu na cele tegoż Tow. oraz ceny możliwie najniższe.

Odpowiedź Redakcyi.

Autorowi „Echa z karnawatu nauczycielskiego”. Nadesłanej nam korespondencyi umieścić nie możemy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1. stycznia b. r. rozpoczęła się przedpłata na „*Szkolnictwo*“, które wynosi rocznie 4 złr. kwartalnie 1 złr. PP. Prenumeratorem, którzy złożą całoroczną prenumeratę 4 złr., otrzymują bardzo interesowny „*Noworocznik nauczycielski*“ bezpłatnie. PP. Prenumeratorem, którzy nadesła półroczną prenumeratę 2 złr. otrzymują „*Noworocznik*“ za dopłatą 20 ct. Upraszamy o ile możności rychłe odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

REUMATYZM

Gościec, kureze, suche bole, bóle przy influencyi, koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena 70 ct. za słoik. Do nabycia w każdej większej aptece! Słady główne w następujących aptekach: Lwów apt. Mikolascha i Krzyżanowskiego. — Przemysł: Mańkowskiego — Gródek: Herschlesa — Kopyczyńce: Redera — Kraków: K. Wiszniewskiego. Drogueryi Zopotha i Sp. — Podgórze: Dyonizy Matuli — Tarnów: Sokalskiego — Bielsko: Frankla. — Krynica: Nitribitt. — Strzyżów: Zajaczkowski — Rzeszów: Karpinski.

Po otrzymaniu należyłości lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie apteka w w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, należy dołączyć 20 ct. na ofrankowanie poleczone, lub 6 ct. na przesyłkę za przekazem.

Poświadczenia co do skutku:

Proszę o przesłanie za zaliczką z stoiki maści Sapomentholowej której używając, znajduję bardzo skuteczną w bólach nerwowych i reumatycznych. *Frabina Marya Drohojowska. p. Krukienice.*

Proszę jeszcze o 1 stoik Sapomentholu, ulga widoczna. *Zbaraż Ks. Wł. Sojka.*

Poprzednio przesyłany mi Sapomenthol bardzo mi skutkował, proszę przeto o nadesłanie jeszcze 4 stoików. — Proszę o przedką wysyłkę. *Lajsce — Karol Hupka.*

Proszę uprzejmie o przesłanie pocztą odwrotną 6 stoików Sapomentholu. — Onegdaj sprowadziłem z i dwie osoby używając go, odzyskały całkowicie zdrowie pierwotne. *Odporyszów. Ks. M. Cieślik.*

Sapomenthol okazał się wyśmienitym. otóż proszę o przesłanie większego stoika. *Józef Jacorzyński. Narawiszowice.*

Proszę mi postać za pobraniem z wielkie stoiki Sapomentholu. — Z ostatniej posyłki byłem zadowolony. *Beniowa. K. Ulanowki*

Z przyjemnością donoszę, że Sapomenthol Pański okazał się znakomitym środkiem przeciw reumatyzmowi. Żona moja cierpiąc w maju b. r. silny ból w okolicy prawego ucha, używała rozlicznych środków, atoli bezskutecznie. Dopiero po użyciu Sapomentholu bóle ustały zupełnie i dotąd po upływie 5 miesięcy nie powtórzyły się wcale. Wyrażam więc moje podziękowanie imieniem własnym i mej żony. *Nowy Sącz w grudniu 1897. Józef Gutowski.*

Towarzystwo Wzajemnej pomocy nauczycieli w Dolinie

dziękując za dotychczasowe poparcie

poleca i nadal PP. Nauczycielom swój własny nowo zaopatrzony SKŁAD

wszelkich artykułów w zakresie przyborów do pisania i rysowania wchodzących.

Na składzie posiada również

książki dla szkół wszelkiej kategorii, druki szkolne, gminne i parafialne.

Wyciąg z cennika:

Zeszyty szkolne o liniamencie przepisany, za 100 sztuk zeszytów dwaarkuszowych 1 złr. 45 ct., pięcioarkuszowych 3 złr., rysunkowe bez bibułek, z kropkami lub bez 100 sztuk 1 złr. 90 ct., większe z bibułkami 3 złr. Bloki rysunkowe Nr. 4. po 33 ct. sztuka. Tabliczki łupkowe najnowsze za 10 sztuk 1 złr. 30 ct., za 100 sztuk rysików 35 ct.

Ceny niższe aniżeli w każdym innym handlu krajowym. Zamówienia wykonują się odwrotną pocztą. Przy zamówieniach za 10 złr. optaca się porto. Szanownym Zarządom szkół za poręką Rad Szkolnych miejscowych dodajemy towar na spłatę według umowy.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce